NASZ PRZYJACIEL

BEZPŁATNY, NIEDZIELNY DODATEK DO „GŁOSU POMORZA"

Nr 16 — Wąbrzeźno, dnia 26 czerwca 1938 r. — Rok 20

3 niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego

EWANGELJA

św. Łukasza rozdz. 15, wiersz 1 — 10.

Onego czasu przybliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby Go słuchali. I szemrali Faryzeuszowie i doktorowie, mówiąc: iż Ten przyjmuje grzeszniki i jada z nimi. I rzekł do nich to podobieństwo, mówiąc: Który z was człowiek, co ma sto owiec, a jeśliby stracił jedną z nich, iżali nie zostawuje dziewięćdziesiąt i dziewięciu na puszczy, a idzie za oną co zginęła, aż ją najdzie? A gdy ją najdzie, kładzie na ramiona swe, radując się. A przyszedłszy do domu zwoływa przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: Radujcie się ze mną, iżem znalazł owcę moją, która była zginęła. Powiadam wam, żeć tak będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesiąt i dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty. Albo, która niewiasta mając dziesięć drachm, jeśliby straciła drachmę jedną iżali nie zapala świecy i wymiata domu i szuka z pilnością, żeby znalazła? A gdy najdzie, zwoływa przyjaciółek i sąsiadek, mówiąc: Radujcie się ze mną bom znalazła drachmę, którąm była straciła. Tak, powiadam wam, radość będzie przed Anioły Bożymi nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym.

NAUKA

Co spowodowało grzeszników do zbliżenia się do Pana Jezusa?

Łagodność, wyrozumiałość i dobroć, którą okazywał w przyjmowaniu skorych do pokuty grzeszników. Idź za ich przykładem i ty czytelniku, zbliż się do Jezusa



z pokorą i ufnością i bądź pewny, że znajdziesz u Niego łaskę i przebaczenie, choćbyś był największym grzesznikiem.

Co znaczy przypowieść Chrystusowa o zbłąkanej owcy i zgubionym groszu?

Pan Jezus pragnie przez to wyrazić: 1. Swą pochopność do zbawienia grzeszników, jako też radość, jaką sprawia Jemu i wszystkim niebianom nawrócenie choćby jednego tylko grzesznika. 2. Faryzeuszom zaś, którzy w swej pysze i zarozumiałości stronili od jawnogrzeszników i szemrali na dobrotliwość Chrystusa, pragnie udowodnić, że grzesznik jest rzeczywiście człowiekiem nieszczęśliwym i zasługuje raczej na politowanie, aniżeli na gniew nasz.

Woroszyłow — Budienny — Bluecher

Ostatni mohikanie w armii sowieckiej

Do najpopularniejszych i najznakomitszych wodzów armii czerwonej należeli: Frunze, Woroszyłow, Budiennyj, Blücher i Tuchaczewski. Frunzego wykończyło politbiuro, namawiając go do operacji, przy której zmarł (1925 r.) Jak skwapliwie głosili bolszewicy, chore jego serce nie mogło znieść narkozy, a jak szeptano sobie na ucho, Frunze planował przewrót, musiał więc umrzeć. Żona jego z rozpaczy skończyła samobójstwem.

Marszałka Tuchaczewskiego rozstrzelano w roku zeszłym. Przy życiu pozostali jeszcze trzej wyżej wymienieni — ostatni mohikanie w armii sowieckiej.

Po śmierci Frunzego ministrem wojny, narkomwojen, został Klementij, Jefremowicz Woroszyłow. Urodził się w roku 1881 jako syn chłopa — górnika. Mając lat 12 dopiero poczyna chodzić do szkoły, którą po dwóch latach opuszcza. Otrzymuje pracę w zakładach metalurgicznych w Ługańsku, gdzie też zaczyna karierę rewolucyjną. Od najwcześniejszych już lat jest zdeklarowanym leninowcem. Zawzięty i buntowniczy Włodek, jak go w świecie podziemnym nazywają, w roku 1905 przemyciwszy w pudełkach od sukien damskich brauningi, mauzery i karabiny, wzywa towarzyszy do walki orężnej. — Do cholery, co my tam będziemy czekali! — wrzeszczy na jednej z masówek Włodek. I na jego rozkaz wyruszają rozagitowani robociarze do szturmu na więzienie ługiańskie i palą je. Uwięziony, jako jeden z prowodyrów, siłą zostaje uwolniony i wysłany do Petersburga, a stąd do Sztokholmu. Będąc świetnym mówcą — agitatorem, jest lubiany przez tłumy i rychło wybija się na czoło partii. W roku 1907 wyjeżdża do Londynu na zjazd rosyjskich rewolucjonistów. Po ostrych i nader burzliwych debatach partia rozpadła się na bolszewików i mięszewików. Włodek stał się od razu zajadłym bolszewikiem. Wracając z paczką broni do Ługańska, oczekiwała nań już ochrana i aresztowała. Zostaje skazany na 3 lata Sybiru. Eskortowany na kolei woła do odprowadzającej go rzeszy: — Nie gapić się do ciężkiej cholery! nie mazgaić!

Motłoch hula po ulicach

W pierwszym roku wojny wróciwszy do Petersburga, otrzymuje pracę w fabryce broni i w pocie czoła pracuje, by walczącemu proletariatowi dostarczyć broni na Niemców. A gdy w marcu 1916 ofensywa rosyjska pod Postawami i nad Naroczem się załamuje, prowokatorzy z ochrany — chcąc wrzenie ludu skierować w inną stronę — głoszą hasło: — rżnąć Germańców (Niemców). Dwa dni hula motłoch, przez nikogo nie krępowany, po ulicach stolicy carów, a na czele większej bandy stoi temperamentny, wściekły Włodek.

I gdy w roku 1917 wybuchła rewolucja, Woroszyłow jako pierwszy rzucił się w wir walki, spychając w przepaść „bogaczy" i „burżujów". Partia (Lenin) mianowała go adiutantem szefa osławionej Czerezwyczajki Dzierżyńskiego. Lecz nie była to robota dla krewkiego i rubasznego Włodka, więc posadzono go na stolec prezydialny stolicy. Ale i ta, zbyt subtelna praca nie odpowiadała ciężkim łapom Woroszyłowa. Wojsko było jego żywiołem. Posłano go zatem w strony rodzinne, nad Don, by tam organizował czerwoną armię. Powiodło mu się to znakomicie. Na zebraniu czerwonych dowódców partyzanckich w Rudakowie, pod Ługańskiem, wybrano go jednomyślnie czerwonym generałem i naczelnym wodzem wojsk Doubasu, mimo, że nie był żołnierzem. — Było, nie było! — woła do zgromadzonych dowódców oddziałów — obejmuję nad wami komendę, tylko wiedzcie, że ze mną gadanie krótkie. Nie boisz się umierać — ruszaj! a boisz się — czort z tobą!

Armia jego t. zw. 5-ta sowiecka, wkleszczona między kozaków a Niemców, w ciężkich znalazła się tarapatach. Jednakże udaje mu się przedrzeć i z wielkim trudem dotrzeć do Carycyna. Tu poznaje Woroszyłow najlepszego kawalerzystę Rosji, wasala Budiennego i z miejsca mianuje go dow. pułku, polecając mu zorganizowanie oddziału kawalerii. Dzięki intrygom ministra wojny Trockiego, Woroszyłow musi zdać dowództwo w inne ręce i wrócić do Moskwy. I od tego czasu datuje nienawiść rosyjskiego robociarza a czerwonego generała do żyda Trockiego, którego po dziesięciu dopiero latach udaje mu się odsunąć od władzy i wyrzucić z Rosji.

Zawodowy wachmistrz generałem

Budienny urodził się w 1883 roku. Mając lat 20 wstąpił ochotniczo do pułku kawalerii. Brał udział w wojnie japońskiej i odznaczył się w wojnie światowej, bijąc się z Niemcami, Austriakami i Turkami. Odkryty przez Woroszyłowa w Czerwonym Verdun, Carycynie, wkrótce otrzymuje dowództwo dywizji kawalerii. W roku 1919 Woroszyłow oddaje mu dowództwo nad słynną I-szą Armią Konną, która dość dotkliwie dała się i w Polsce we znaki w latach 1919 i 1920. Dziwna to była I-szej Konnej zbieranina: chłopi-partyzanci, czerwoni Kozacy, Kałmukowie, Czerkiesi. Podówczas narodowo usposobieni budiennowcy wołali: — „Komuniści — ścierwo. Myśmy nie komuniści, my z gruntu bolszewicy".

I-sza Konna bije pod Kastorną białego generała Mamantowa, za co Budienny otrzymuje oręż honorowy — szablę i order Czerwonego Sztandaru. Spod Kastornej I-sza Konna gna co koń wyskoczy na ostatnie bastiony białych, Rostów i Nowoczerkask, które po zaciętej walce wpadły w ręce czerwonych. Rostow tonie w morzu krwi burżujów i jewrejów (żydów). A gdy Trocki ujął się za pobratymcami i wysłał, celem ratowania żydów, komisarza politycznego korpusu, komunistę Mikeladze, Budienny własnoręcznie go zastrzelił grożąc, że: jeśli rewojensowiet (Trocki) będzie nadal ujmował się za żydami i komunistami, wypuści na powrót białych generałów .

Wczesną wiosną 1920 I-sza Konna rusz przez Maikop—Jekaterynosław—Humań do Rostowa a stąd dalej na szaniec wschodni Europy kapitalistycznej „na Polskę".

Po przebyciu blisko 3 000 kilometrów konie padały, zdarli się jeźdźcy, przeto zatrzymano się na postój pod Białą Cerkwią. Długo tu jednak nie popasano i już w początkach czerwca rzucają się budienniowcy do walki. Na odcinku Skwira—Samogródek przerywają front polski.

O tym przerwaniu frontu Naczelny Wódz Józef Piłsudski pisał: „Jazda Budiennego stawała się jakąś legendarną, nieprzezwyciężoną siłą... Im dalej od frontu, tym wpływ tej sugestii był silniejszy i bardziej nieodparty... (Rok 1920).

Budiennego wykończą żydzi...

W nocy 4-go lipca zajęto Równe. Rzeki Słucz, Horyń, Ikwa, Bug tylko migają w oczach budienniowców. Jeszcze tylko trzy dni marszu, a są pod Lwowem. **Gdy już wydawało się światu, że Polska powalona, genialnie przemyślany plan strategiczny, cudowna opieka Królowej Korony Polskiej łamie szyki nawały bolszewickiej. Wpierw załamuje się Tuchaczewski pod Warszawą. Śpieszy mu z pomocą Budienny. Jest już za późno. Pobita na głowę cofa się I-sza Konna przez Hrubieszów—Łuck—Równe—Nowogród ku Rosji,** (w odwrocie mszcząc się na żydach, rozpruwając im brzuchy, rozbijając mieszkania). Budienniowcy urządzili takie pogromy żydów, jakich nie widziano ani za caratu ani pod władzą białych. A że Budiennemu żydzi tego nie zapomnieli, dowodzi ich żądza zemsty. Ponieważ oficjalnie uśmiercić go nie mogli, próbowali kilkakrotnie urządzić nań zamachy, jednakże bezskutecznie. Ostatnio w Moskwie szepcą sobie na ucho: Budienny już się skończył. Ponoć umrzeć ma w czerwcu, a urna z jego prochami zostanie z pompą pochowana przez samego Kaganowicza w jednej z nisz murów Kremla.

Romantyczny wódz z bajki?

Wódz z pseudonimem, jak powszechnie nazywają Blüchera, należy do najpopularniejszych marszałków w Sowietach. Postać jego spowita jest w zasłonę z legend i domysłów. Ponoć Blücher ma być potomkiem słynnego wodza wojsk króla pruskiego, Wielkiego Fryca, samego generała „Vorwärts" Blüchera. Inni znów twierdzą, że Blücher to prawa ręka głośnego szefa niemieckiego wywiadu, pułkownika Bauera. W tajnej misji wysłany na Daleki Wschód, zakochał się nieszczęśliwie i pozostał tam na zawsze, zapominając o dawnej ojczyźnie.

Oficjalna, sowiecka, biografia Blüchera powiada: Wasyl, Konstantynowicz Blücher urodził się 13 lipca 1889 roku w jednej z wiosek? gubernii Jarosławskiej. W szkole ludowej jest najlepszym uczniem. Jako młodzieniec 14-letni otrzymuje pracę w Mytyszczeńskich fabrykach wagonów. Za agitację rewolucyjną zostaje skazany na $2^1/_2$ roku więzienia. Ciężko ranny na wojnie światowej, pod Smorgoniami, jako rekonwalescent zostaje wysłany na kurację do Samary. Tu w roku 1917 rzuca się w wir walk rewolucyjnych i od razu staje po stronie Lenina przeciw Kiereńskiemu.

Atletycznie zbudowany, o twarzy spokojnej, zimnych, jasnych oczach, ruchach powolnych i rękach boksera, przemawia na mityngach robotników i żołnierzy zwięźle, krótko, stylem telegraficznym. Wybrany komisarzem wojskowym, aresztuje dowództwo. W długotrwałych walkach z gen. Dutowem okrywa się sławą niezwyciężonego wodza. Otoczony pierścieniem wojsk białych, w bitwie pod Iglinem zdołał się przedrzeć na terytorium sowieckie. Za ten czyn otrzymuje, jako pierwszy, order „Czerwonego Sztandaru". Dalej wsławił się Blücher słynnym przejściem przez wyschnięte koryto rzeki Siwasz, dotarciem na flankę i tyły białych oraz szturmem na Perekop, za co po raz drugi otrzymuje order. Trzecie zwycięstwo odnosi na głośnym bar. Ungern-Sternbergiem i pobiwszy go pod Kiachtą, bierze barona do niewoli. Dokładnie rok później wypiera Japończyków z Władywostoku, po czym otrzymuje dowództwo wszystkich wojsk sowieckich Dalekiego Wschodu. Pod nazwiskiem gen. Ga-Lin organizuje sowieckie Chiny. W Kantonie zakłada wojskowo-rewolucyjną szkołę chińską. Po śmierci Sun-Jat-Sena poczynają się psuć stosunki i w r. 1929 dochodzi do otwartej wojny. Lecz Blücher łamie bunt Chińczyków i czerwona Moskwa znów triumfuje.

I choć Blücher niewygodny jest Stalinowi, to jednak trudno jest wykończyć „pierwszego bohatera Czerwonego Sztandaru.

Oto „wodzowie", których jutro może już nie być. A jaka jest armia? Pewnym chyba być może, że w takim „układzie" stosunków, jakie panują w Sowietach, żołnierz nie może stanowić siły bitewnej. Nie zapominajmy też o rezultatach wojny światowej, jakim okazał się tam ten gnębiony mużyk, dziś gnębiony przez czerwonego cara.

Nowe dziwactwo dam amerykańskich

Najnowszym pomysłem dam amerykańskich, spędzających czas na plażach Florydy, jest wypalanie sobie na ciele deseni i sylwetek. Właściwie wypalenie to nie jest wcale wypaleniem, a wręcz odwrotnie: właśnie desenie i sylwetki na skórze powstają w miejscach zakrytych odpowiednimi szablonami przed promieniami słońca. Szablony takie sporządzone bywają z pergaminowego, nieprzezroczystego papieru i zapomocą tłuszczu przylepiane na dowolnej części ciała, po czym wystawia się ciało na działanie promieni słonecznych. Rzecz prosta, że na około szablonu skóra pociemnieje od słońca, pod szablonem zaś pozostanie w zwykłym bladym kolorze. Robi to bardzo oryginalne efekty.

Najulubieńszym miejscem tego rodzaju ozdób są plecy, ponieważ można tam umieścić największy szablon. Niektóre Amerykanki mają całe plecy ozdobione, jakby koronką, w najwymyślniejsze esy floresy. Desenie szablonów rysują malarze specjaliści i pobierają za to bardzo dużo pieniędzy, co jest jeszcze jedną atrakcją nowego modnego bzika, bo w Ameryce imponuje wszystko co dużo kosztuje.

Sam pomysł posługiwania się promieniami słonecznymi w celu uzyskania deseni nie jest nowy. Stosowali go już w czasach bardzo odległych dworscy ogrodnicy, aby przygotować owoce przeznaczone specjalnie na królewski stół. Ogrodnicy ci naklejali na niedojrzałym owocu, rosnącym na drzewie, od strony, z której padają promienie słoneczne, korony i monogramy swoich monarchów, misternie wycięte ze skóry. Pod wpływem działalności promieni słonecznych owoc nabierał różowej barwy, a w miejsce okrytych szablonów ze skóry blado-zielonej. Tym sposobem powstawały owoce ozdobione królewskim monogramem.

Przedpotopowe potwory

Olbrzymie jaszczury, niedźwiedzie i inne potwory fauny przedpotopowej

Radiostacja w Bombaju doniosła niedawno, że jeden z uczestników ekspedycji himalajskiej, F. E. Smythe, natrafił w śnieżnych pustkowiach górskich na ślady tajemniczych olbrzymich zwierząt. Resztki zostały zebrane i odfotografowane, materiał cały wysłał badacz do Londynu. W świecie naukowym zapanowało nerwowe podniecenie, gdyż odkrycie było otoczone tajemnicą. Ludzkie zamiłowanie do gawendziarstwa rzuciło jednak pewien promień światła. Ponieważ powstało za dużo plotek, Smythe sam ogłosił przez bombajskie radio, że znalazł dobrze zachowany odcisk stopy gigantycznego niedźwiedzia. O innych znaleziskach zawiadomi się później.

Najciekawszym jest fakt, że ślad ssaka z owej epoki jest unikatem i zachodzi teraz pytanie, czy to nie jest omyłka z określeniem „wieku" i czy naprawdę żyły wówczas ssaki?

Dotychczas wiemy, że w zamierzchłych epokach, wiele milionów lat temu, zamieszkiwały glob potężne jaszczury, gady i dziwne gado-ptaki. Pozostały po nich dziś mizerne i nieliczne pozostałości. Nasze jaszczurki, węże, legwany — skaczące i grzebieniaste jaszczurki, to jest wszystko, co z owych olbrzymów „przedpotopowych" zostało. I na ich podstawie oraz ze znalezionych szczątków olbrzymów, fantazja człowieka potrafiła otworzyć możliwie dokładny obraz fauny minionych dawno czasów.

O wielkości przedpotopowych jaszczurów niech świadczy odcisk stopy takiego olbrzyma, Ręka rozrosłego człowieka zajmuje drobną część „palca".

Królem ówczesnych drapieżników był Tyrannosaurus. Nie miał on ani przed sobą — ani później zwierzęcia równie groźnego. On to zgładził z powierzchni ziemi ród dobrotliwych olbrzymów roślinożerczych — Dinosaurów. Liczył jedenaście metrów długości, a jego mózg ważył jedynie 1/4000 część wagi całego tułowia.

Praojcem dzisiejszych jaszczurek, krokodylów, legwanów itd. był grzebieniasty ziemnowodny Dimetrodon z pięciopalczystą łapą i potężnym grzebieniem na grzbiecie.

Ceratosaury, podobne z sylwetki do kangurów, zamieszkiwały stepy, brontosaury, iguandony i wiele innych potężnych gatunków nie mają już przedstawicieli na globie.

Świat idzie naprzód. Wciąż zmienia się obraz i mieszkańcy starej, bardzo starej ziemi. Tylko dzieje się to niesłychanie powoli w wymiarze czasu trudnym do objęcia naszym rozumem. Życie ludzkie, jej wiek — to niedaleka przeszłość i przyszłość. Tak jak przed nami, tak i po nas długo jeszcze będzie na ziemi kwitło życie. Bóg — Stwórca ustawicznie podtrzymuje życie w przyrodzie.

Grad zabił dwoje dzieci

Nad powiatem sanockim przeszła szalona burza połączona z gradobiciem i piorunami. W gromadach Siemuszowa, Tyrawa Solna i Hołuczków grad pozbawił życia dwoje dzieci.

W gromadzie Nowosielce piorun zabił chłopca jadącego na koniu, zaś grad pozbawił życia dwoje dzieci, które nie zdołały schronić się przed bryłkami padającego lodu.

Spieszmy po łaski do Bolesnej Matki Bożej w Chełmnie

Rozwój i postęp ostatnich czasów wytrącił ludzkość ze zwyczajnych torów. Szalone tempo pracy, pośpiech wynalazków, nerwowość życia, gonitwa za tym — co doczesne sprawiają, że zapominamy o potrzebach naszej duszy. I biedny człowiek, wśród wspaniałego rozwoju kultury i cywilizacji, często — bez Bożych łask — znajduje się w ciemnym lesie zaniedbania duchowego.

By nie tracić pierwszorzędnego celu naszego zbawienia — by przypadkiem nie spoganiać, szukać nam trzeba pomocy i oparcia. Tym puklerzem, co nas broni przed zagładą — to NM. Panna.

Mamy Częstochowę, mamy Ostrą Bramę, mamy dla Zach. Półn. Polski Chełmno.

W dniach 1 i 2 lipca całe Pomorze garnie się do stóp Bolesnej Bożej Matki w Chełmnie, by się wzmocnić i odrodzić. Nikt się temu nie dziwi, bo już w zaraniu dziejów Ojcowie nasi, tu szukali łask przemożnych i pomocy.

Stare, kurzem wieków pokryte księgi opisują nam te nadprzyrodzone łaski otrzymane za wstawiennictwem Chełmińskiej Pani.

Spieszy do Fary Chełmińskiej żołnierz skołatany wojnami:

„W roku 1673 — 23 września, uczciwy Łukasz Przewicki, z piechoty króla Michała Wiśniowieckiego, panującego nam szczęśliwie, idąc za poradą księdza Wytramowskiego, dziekana starogardzkiego (który to dziekan został cudownie uzdrowiony w młodości przed obrazem M. B. Bolesnej w Chełmnie), udał się w swej zupełnej ślepocie pod przemożną opieką Tej, co w chełmińskiej Bramce króluje. Nie pomogli mu okuliści z Gdańska, owszem sprawę pogorszyli. To też wierny żołnierz, z sercem pokornym i wiarą głęboką, poszedł do kościoła farnego w Chełmnie, gdzie po spowiedzi i Komunii św. w cudowny i nadprzyrodzony sposób, jak sam opowiada i zeznaje wzrok na nowo odzyskał. Publicznie łaskę otrzymaną wyznał i głosić kazał wiernym o cudzie, jakiego doznał.

„W roku 1666, po święcie Zesłania Ducha św., pewna uboga niewiasta z Pelplina zachorowała na oczy i nic nie widziała przez całą zimę. W swym utrapieniu przez N. M. Bolesną pocieszona, niezwłocznie odbyła pieszo dziękczynną pielgrzymkę z podziękowaniem za dobrodziejstwo. Dla swego ubóstwa nic znacznego nie ofiarowała, jak tylko świecę pare i na Mszę św."

I ten cud, jakim Jezus Matka swą Najśw. wsławił, dla pamięci został zapisany do księgi łask nadzwyczajnych.

I tak przytoczyć moglibyśmy jeszcze tysiące nadprzyrodzonych zdarzeń, tysiące łask, jakie spisane zostały, ale nikt nie zliczy, tych głęboko — we wdzięcznych sercach — zachowanych darów, których pokora zdradzić nie chce.

Najświętsza Bolesna Matka zwraca przede wszystkim wzrok. Świadczą o tym te setki zachowanych wot w Jej kaplicy.

Na dzisiejsze czasy N. P. wzięła sobie szersze zadanie, bo poza wzrokiem materialnym, zwraca, uzdrawia wzrok duszy

Prośmy w dniach szczególnie poświęconych Bożej Matce w Chełmnie, by wzrok naszych dusz wzmocniła, zaostrzyła, uzdrowiła, abyśmy potrafili w potopie nieprawości nowych czasów rozróżnić, co Bożego, a co synów ciemności.

W czasie odpustu będzie można nabyć broszurkę, która ukaże się w tych dniach, gdzie łaski M. Bożej chełmnińskiej szerzej są opisane wraz z historią fary.

Odpust chełmiński 1 i 2 lipca

Od niepamiętnych czasów odbywa się w Chełmnie wielki odpust ku czci Matki Boskiej Bolesnej, który zazwyczaj trwa 3 dni.

Na ten wielki odpust przybywają pielgrzymki z wszystkich bliższych i dalszych okolic Wielkiego Pomorza.

Nie od rzeczy będzie podać kilka szczegółów o parafii i cudownym obrazie Matki Boski Bolesnej w Chełmnie.

Cudowny obraz Matki Boski Bolesnej znajduje się w farze, bocznej kaplicy, znajduje się po lewej stronie prezbiterium. N. M. Panna trzymająca zmarłego Syna Bożego na łonie, wyobraża największą boleść: oczy ma ku niebu zwrócone, ręce wysoko wzniesione w górę, serce mieczem przebite. Obraz ten malowany jest na drzewie, z wyjątkiem rąk i twarzy obraz Matki Najśw. jest ozdobiony grubą srebrną, pozłaconą sukienką. Na głowie ma Pan Jezus i Matka Najśw. kosztowną koronę ze złota.

O objawianiu się Matki Boskiej w Chełmnie krążą między ludem stare podania:

„W bardzo to dawnych czasach mieszkała na Rybakach koło Chełmna uboga, lecz zacna rodzina Stołowskich Rodzina ta bogobojna miała wielkie nabożeństwo do obrazu Matki Boskiej, malowanego na drzewie. Razu pewnego syn ich, który był niewidomy, rano przebudził się i z wielką radością pobiegł do matki i wołał: — Matko! — Matko! Ja będę widział, Matko! Ja będę księdzem. Daremne to marzenie, mój synu odrzekła matka — ty nic nie widzisz. Chłopiec jednak uporczywie twierdził, że będzie widział i począł opowiadać, że w nocy M. N. z obrazu pokazała mu się we śnie i wskazująca na ziemię mówiła: „Weź tylko tej wody i przetrzyj oczy, a będziesz widział". Lecz matka wierzyć temu nie chciała i puściła to w niepamięć.

Chłopiec nie zapomniał o tym Pewnego razu matka wzięła kozę i poprowadziła na pastwisko z chłopcem na górę przy Kamionce. Kamionka to droga wiodącą z Rybaków przez wodną bramę do miasta.

Pasąc kózkę, chłopiec począł kamykiem kopać sobie dołek w ziemi, gdy nagle wytrysł strumień wody Zląkł się z początku. Ale przypomniał sobie w niedzielę we śnie i słowa Matki Najświętszej Padł wtedy na kolana i począł się modlić. Następnie cały drżący umaczał serdeczny palec w krynicy i pociera oczy w tym radość i wesele — bo przewidział!

I dziwne rzeczy: w tej samej chwili, kiedy to się dzieje w parowie — na rybakach u Stołowskich pali się dom. Chata w ogdniu się zapada, a wśród ognia unosi się ich ulubiony obraz N. P. i w powietrzu płynie prosto do chłopca, a po tym zawisa na 2 brzezinach, tuż nad cudownym źródełkiem.

Wieść o tym rozeszła się w całej okolicy lotem błyskawicy. Duchowieństwo postanowiło obraz ten przenieść do fary. Zdziwienie jednak ogarnęło wszystkich, kiedy obrazu tego na zajutrz nie znalezio no, a sam zawisł na ścianie kaplicy. I po raz drugi obraz zaniesiono do fary i nazajutrz znowu był w kaplicy i tam go też pozostawiono aż do połowy siedemnastego wieku.

Największą sławą cudownego obrazu jest jego uroczysta przez papieża dozwolona koronacja. Przyczynili się do tego misjonarze w roku 1680.

Ci spisawszy ważniejsze cuda, jakie się za przyczyną M. B. w Chełmnie działy, przedłożyli je władzy duchownej, która zbadawszy je, uznała obraz M. B. chełmińskiej za cudowny. Koronacja odbyła się w roku 1754 za zezwoleniem papieża Benedykta czternastego.